

ANETA JADOWSKA

WSZYSTKO
ZOSTAJE
W RODZINIE



WSZYSTKO
ZOSTAJE
W RODZINIE

 ANETA JADOWSKA 

WSZYSTKO
ZOSTAJE
W RODZINIE

HEKSALOGIA O DORZE WILK
IV

KRAKÓW 2020

Heksalogia o Dorze Wilk. Tom 4. Wszystko zostaje w rodzinie

Copyright © by Aneta Jadowska 2020

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2020

Redakcja i korekta – Dorota Pacyńska, Magdalena Świerczek-Gryboś,
Agnieszka Zygmunt

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Magdalena Babińska / Dedodesign.pl

Ilustracje wewnątrz książki – Magdalena Babińska / Dedodesign.pl

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I tej edycji, Kraków 2020

ISBN: 9788381297202



Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas, energię i zaangażowanie w przygotowanie niniejszej książki:

PRODUKCJA: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasa

DESIGN I GRAFIKA: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka

PROMOCJA: Piotr Stokłosa, Aldona Liszka, Szymon Gagattek, Tomasz Czernich

SPRZEDAŻ: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Karolina Żak

E-COMMERCE: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Łukasz Szreniawa, Marta Tabiś

ADMINISTRACJA I FINanse: Klaudia Sater, Monika Płuska, Honorata Nicpoń, Ewa Koza

ZARZĄD: Przemysław Romariski, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędziaż

www.wsqn.pl

www.sqstore.pl

www.labotiga.pl

Dla rodziny, tej z krwi i tej z ducha



ROZDZIAŁ 1

Łopata opornie wchodziła w ziemię. Co chwilę natrafiałam na kamienie, które nieprzyjemnie zgrzytały o stalową krawędź. Całkiem spory stosik otoczaków piętrzył się z boku.

Docierała do mnie absurdalność sytuacji, podobnie jak zdumione i rozbawione spojrzenia chłopaków, ale nie mogłam przestać. Zostałam doprowadzona do ostateczności, a tą – w moim przypadku – zwykle jest głupota.

Czy jadąc do Trójprzymierza, spodziewałam się, że skończę ze szpadlem w ręce, produkując podejrzenie wiele dołów tuż za Trumną, oficjalną siedzibą wampirzego gniazda? Jakbym kopała groby. Cóż, właściwie...

Popołudnie powoli stawało się wczesnym zmierzchem, niebo zasnuwała łososiowa poświata zachodzącego słońca. Niedługo się dowiem, czy mój plan był genialny, czy też narobiłam sobie odcisków na dłoniach całkiem na próżno.

Łopata znów zaprotestowała. Wyciągnęłam ważący ze trzy kilogramy otoczak z dołu i odrzuciłam go na bok.

– Świetnie, kochanie, te kamienie doskonale nadają się na skalniak – rzucił Miron z wyraźną kpinią w głosie.

Obaj z Joshuą odmówili pomocy, twierdząc, że skoro – w przeciwieństwie do nich – uważam rycie w ziemi za dobry pomysł, to mogę poradzić sobie sama. Skrzywiłam się tylko i posłałam mu ostre spojrzenie.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że Gajusz był w stanie zachować się tak... jak Gajusz. Do cholery, bywał już bubkiem w przeszłości, stawiał się, doprowadzał do konfrontacji, ale myślałam, że mamy to za sobą. Do cholery, miał u mnie dług, naprawdę spory... A ja nie zażyczyłam sobie gwiazdki z nieba, tylko szczerej odpowiedzi na kilka pytań! Najwidoczniej przerosło to tutejszego Księcia wampirów. Czemu Eleonora akurat teraz musiała wyjechać? Według Joachima znajdowała się w Paryżu, w swoim rodzinnym gnieździe. Wróci nieprędko, a nikt tak jak ona nie potrafi przywoływać Gajusza do porządku.

Syknęłam; trzonek był chropowaty i w miękka poduszeczkę kciuka wbiła się drzazga. Wyciągnęłam ją, nim weszła głębiej, i wróciłam do kopania. Połowa pracy za mną: trzy doły gotowe, trzy przede mną.

Oczywiście, Gajusz nie zrobił nic, co by mogło mnie obrazić i skłonić do oficjalnych kroków. Och nie, na to był zbyt sprytny. Ale jest ostatnio taki zajęty, przykro mu, nie może poświęcić czasu na nasze miłe pogawędki. Nie, nie sądzi, by na jego terenie działo się coś niepokojącego. Nie ma powodu, bym sobie zawracała śliczną główkę. Oczywiście, mogę zostać, spotkać się z synami, ale powinnam pamiętać, że to jego terytorium i to on decyduje o wszystkim.

Złość buzowała mi w żyłach. Miał w dupie, co się stało, miał w dupie wszystko. Patrzył na mnie niczym na głupiotką panienkę i spanikowaną matkę w jednym... Jakbym

zareagowała przesadnie na histerię pięcioletniego dziecka bełkoczącego, że widziało potwory wychodzące spod łóżka.

Pryzma ziemi sięgała już do połowy uda, dół miał nie mniej niż osiemdziesiąt centymetrów głębokości, prawie tyle, ile trzeba. Kopałam dalej, zaciskając zęby.

Problem polegał na tym, że nie byłam głupią panienką, a mojego syna trudno nazwać niestabilnym emocjonalnie pięcioletkiem, skoro jest ponad czterystuletnim wampirem. Tacy rzadko ulegają nerwom, mało co wpędza ich w histerię. Ufałam Joachimowi. To, co go przeraziło, nie było wymagowanym potworem spod łóżka. Choć tych ostatnich też bym nie lekceważyła. Doświadczenie mówiło mi, że w powtarzanych uporczywie bajkach, legendach i mitach jest podejrzanie wiele prawdy, choć ludzie, oczywiście, tego nie wiedzą lub nie przyjmują do wiadomości. Ale ja – skoro nie jestem człowiekiem, a może nawet nigdy tak naprawdę nim nie byłam – nie zaprzeczałam niczemu, co istnieje. Teoretycznie też nie powinnam istnieć – wiedźma sprzecznych magicznych linii, nieco przeanielona i związana w Triumwirat z diabłem i aniołem... Takie rzeczy się nie zdarzają, a jednak. Teoretycznie nie powinnam mieć wampirzego syna starszego ode mnie o cztery wieki, a jednak. Mam nawet dwóch. Nie stworzyłam ich, więc nie jestem, że tak powiem, biologiczną wampirzą matką, ale adoptowałam i są moimi synami. Na dobre i na złe. Zwykle raczej na dobre.

Ale niepokój Joachima i jego bezradna frustracja wciąż były obecne z tyłu mojej głowy. Strach, niepokój, które odczuwał – nawet nie o siebie czy Wawrzyńca, ale o Tereś, swoją narzeczoną – smakował na moim języku cierpko,

mieszał się z żelazistą nutą krwi wypitej przez niego na kolację. Cóż, są w bliskiej więzi emocjonalnej z wampirem rzeczy, do których trzeba przywyknąć, a odkąd nawiązaliśmy kilka miesięcy temu komunikację telepatyczną, sprawy nieco się skomplikowały. Miało to swoje plusy – dzięki telepatii uratował mnie przed ugryzieniem przyjaciela, ale czasem, gdy był wzburzony, nie bardzo mógł kontrolować przesyłanie emocji łączem.

Gotowe, kolejny dół czas zacząć. Omijałam spojrzeniem wiernych widzów, którzy dowcipkowali z mojego zasapania i odcisków. Humorki im dopisywały, mnie jakoś nie bardzo. Martwiłam się. Gajusz odmówił mi informacji i zabronił działać. Znajdowałam się na jego terytorium – jeśli nie spełnię tej „uprzejmej prośby”, wypowiem nasz mały pakt o nieagresji. Jeszcze kilka miesięcy temu – żaden problem. Wróciłabym do Thornu i zapomniała o Gajuszu, ograniczając się do użerania z Romanem, lokalnym Księciem wampirów, ale... Ale wtedy musiałabym zabrać ze sobą moje dwa wampiry. A ich partnerzy życiowi należeli do gniazda Gajusza. Rozbijanie związku, który trwa niemal dwieście lat, to naprawdę sukinyństwo... a tyle Joachim i Teresa byli razem. Wawrzyniec i Miłosz – znacznie krócej, lecz przecież to nie oznacza, że przyjęliby lekko moje polecenie: „Kochani, pomachajcie Gajuszowi, zamieszkacie z mamusią”. Zresztą, gdzie? W szafie? Nie miałam miejsca odpowiedniego dla dwóch wampirów...

Poprawiłam chwyt na łopacie, żałując, że nie zabrałam rękawiczek. Wnętrze dłoni już stwardniało, a na opuszkach i w zgięciach palców pojawiły się małe pęcherze. Zwłaszcza na lewym kciuku, tuż przy obsydianowej obrączce.

Łososiowa poświata na niebie przeszła w pomarańcz, a ja zabrałam się za ostatni dół.

Problemem był nie tylko brak lokalu, po prostu wiedziałam, że z praktycznym Romanem łatwiej bym się dogadała niż z Gajuszem. Gajusz był dumny i utknął w średniowieczu – kobiety nie budziły jego zaufania. Nie poza sypialnią i kuchnią. Jego szowinizm bił po oczach, mimo patynki manier i szarmanckich banialuk. Tylko czy z powodu jego braku rozsądku i jego niedzisiejszego oglądu ról społecznych muszą umierać wampiry? Sześciu kainitów w niespełna sześć tygodni to spore straty. Gniazdo w Trójprzymierzu nie było wielkie. Ilu tutejszych zakończy ostatecznie żywot, nim zaczną ginąć ci, których lubię? Na myśl, że Joachimowi mogłaby się stać krzywda, zadrżałam. Więż między matką a synem w wampirzych realiach oznacza, że czuję silny przymus ochrony potomstwa. Nieważne, że mam na karku trzydzieści lat, a on czterysta. Myśl o jego śmierci mroziła mi krew w żyłach. Nie zapominajmy o Wawrzyńcu, pomyślałam ze wstydem. Jakoś nie mogłam przestać faworyzować Joachima. Może dlatego, że więź między nami wydaje się mocniejsza, jakby trwała nieskończenie dłużej...

Doły były gotowe. Wbiłam łopatę w ziemię i odwróciłam się do chłopaków.

– Pomożecie z ładunkiem, czy będziecie patrzeć, jak łamię kręgosłup pod tym ciężarem?

– No nie wiem – powiedział Miron z przesadnym namysłem. – Nie będzie to podpadało pod współudział?

Warknęłam zirytowana.

– Gdybym wiedziała, że z was takie strachliwe dzieci, poprosiłabym o pomoc Olafa. Silny, pomocny, darzący

mnie zaufaniem, oto mężczyzna, jakiego mi trzeba – marudziłam, zsuwając pakunek z przyczepy. Był najmniejszy, więc istniała szansa, że poradzę sobie z nim sama. Ważył sporo, stęknęłam i opuściłam go na ziemię. Jutowa płachta i sznur ułatwiały trochę chwytanie. Pomagając sobie stopą, przepchnęłam „prezent” w kierunku pierwszego dołu. Balansowałam ciężarem, opuszczając go powoli. Szarpnęłam za sznur, by materiał opadł na dno, i zaczęłam zasypywać dziurę. Szło szybciej niż z kopaniem, może dlatego, że niemal połowa dołu była teraz wypełniona.

– Zaraz się ściemni i przyjdzie Gajusz. Chciałabym mieć już za sobą ten moment z poceniem się i stękaniami. To nie pasuje do mojego planu – rzuciłam chłopakom.

Joshua nie wytrzymał i wstał, by mi pomóc. Miron jęknął i podążył za nim.

– Jesteś miękki, aniele, psujesz całą zabawę.

– To nie ty musiałbyś leczyć jej naderwane ścięgna, Mironie, więc nie krytykuj. Na trzy – powiedział Joshua, przymierzając się do największego pakunku. Chwycili go we dwóch i podnieśli z przyczepy. Asekurowałam ich, gdy wpełchnęli tobół do dołu. Uśmiechając się, rozwiązałam sznurek.

Plan może był niestandardowy, ale niósł w sobie jasne przesłanie. Oby Gajusz okazał się dość bystry i załapał. Joachim wiedział, że ma wyprowadzić wszystkich na zaplecze Trumny, gdy tylko się ściemni. Czułam, że powoli się wybudza; jego świadomość szukała mnie, wiedząc, że jestem blisko. Uspokoiliłam go szybko i zapowiedziałam, że potrzebuję jeszcze góra pół godziny, skoro mam już pomocników.

Ustawiałam otoczaki na świeżo skopanej ziemi w kręgi otaczające nasz prezent dla lokalnego Księcia. Może nawet zbyt wymowny prezent, ale skoro uparty jak osioł wampir nie chciał ze mną rozmawiać... zapewnię mu świetne widoki. Na długo to zapamięta. Zachichotałam.

– Co się tu, u diabła, dzieje? – Ostry ton dobiegł mnie, gdy kończyłam układanie ostatniego, szóstego kręgu. O wampirze mowa.

– Och, Gajuszu, świetnie, że wpadłeś. – Posłałam mu przesadnie szczery uśmiech. – Mam dla ciebie prezencik, jak widzisz...

– Co ty wyrabiasz na moim terytorium?

Sięgnęłam po kurtkę, którą rzuciłam na trawnik, kiedy zaczynałam kopać. Pozwoliłam, by gość przez chwilę w milczeniu przyglądał się mojemu dziełu, zanim wyjaśniłam:

– Od początku czułam, że muszę coś dla ciebie zrobić, wiesz, strata sześciorga dzieci to prawdziwa tragedia... Mogę sobie tylko wyobrazić, przez co przechodzisz. – Teatralnie przyłożyłam dłonie do piersi. – I ta świadomość, że z wampira właściwie tak niewiele zostaje po śmierci... Nawet nie sposób się z nim pożegnać, wyprawić pogrzebu, zapłakać nad ciałem, które rozwiewa się prochem na wietrze... Właśnie dlatego pomyślałam, że potrzebujesz czegoś, co ci o nich przypomni. Skoro odrzucasz moją pomoc, to albo sam panujesz nad sytuacją, albo całkiem straciłeś nad nią kontrolę, ale nie chcesz tego przyznać. Oto więc mój prezent dla ciebie, by ta szóstka nie odeszła w zapomnienie. – Wskazałam wkopane właśnie brzozy, nie sadzonki, a całkiem dorodne drzewka, które kupiłam w szkółce

zaprzyjaźnionego zielarza z Sopotu. – Na początku myślałam o symbolicznych grobach, ale to takie smutne... Miałbyś z okien swojej sypialni widok na cmentarz, a to jednak w złym stylu, prawda? Zamiast tego masz więc brzozy! Jeśli ta szóstka zamyka sprawę, masz oto zagajnik... Jeśli przez twoje milczenie zginą kolejni, twoje gniazdo w końcu znacznie świecić pustkami, ale pomyśl, jaki obłędnie piękny las będziesz miał za domem! – zakończyłam z przesadnym entuzjazmem i uśmiechnęłam się szeroko.

Jego mina na długo zostanie w mojej pamięci. Gdy szczęka opada w oszołomieniu, nic nie bawi tak, jak para ostrych kłów wystających spod górnej wargi. Gapowata mina nie przystoi wampirom. Gajusz kręcił głową, jakby w duchu powtarzał sobie, że to się nie dzieje. Nie posadziłam właśnie sześciu drzew na jego podwórku. Nie mogłabym.

Otrzeptałam ubrudzone ziemią dłonie.

– Czy ktoś chciałby zmówić modlitwę? Albo może urządzimy wieczorek wspomnień o zmarłych? Każdy z was musiał to głęboko przeżyć, wasze życie trwa tak długo, że śmierć zawsze jest szokiem – zwróciłam się tonem terapeutki do wampirów, które przyszły za swoim Księciem. Zgromadzeni chyba oczekiwali, że za chwilę Gajusz mnie dopadnie i nie rozumieli, jak mogę zachować spokój. – Ale nie jesteście z tym sami, panie i panowie. Jako zaprzyjaźniona z waszym mistrzem mistrzyni, czuję się zobowiązana, by wam pomóc.

Gajusz nie wytrzymał. Wrzasnął w niebo, przyciskając dłonie do skroni.

– Nie potrzebują żadnej terapii! To wampiry, do cholery! – naskoczył na mnie. – Dlaczego nie możesz po prostu pilnować swojego nosa i nie dasz mi spokoju?

– Kuszące, ale to tak nie działa, Gajuszu. – Uśmiechnęłam się słodko. – Moim obowiązkiem jest dbać o to, by nasza społeczność miała się świetnie. Po to powstała Rada Międzygatunkowa, prawda? Po to, na waszą zresztą prośbę, zostałam pośredniczką, skoro jako jedyna mam więzi z każdym z gatunków. Dzielę moją lojalność między magicznych, wilki i wampiry. I nie podoba mi się, że z jakiegoś powodu giną te ostatnie. Nie po to ratowałam was przed wojną, szaloną Badb i stukniętym Lokim, byście teraz umierali mi pod nosem.

Dyskretnie przypomniałam mu swoje zasługi dla jego gniazda. Cholera, czemu nie może być jak Olaf? „Doro, honorowa alfo, twoje życzenie jest dla mnie prawem. Co tylko chcesz, Cahan Rhiamon”. Potrzebujesz broni, lewych dokumentów, samochodu, miejsca do życia dla szczeniaka, z którym nie masz co zrobić? Zadzwoń do swojego za-przyjaźnionego alfy. Wszystko załatwi, bez zbędnych pytań, i jeszcze zasugeruje, że pomaganie ci jest nie tylko jego obowiązkiem, lecz także przyjemnością.

Ucz się, Gajuszu, jak okazywać wdzięczność!

Nie wyglądał teraz na szczególnie wdzięcznego. Może fantazjował o tym, jak miło byłoby mnie jednak wyssać, ale to nie wchodziło w grę. Pomijając fakt, że nie dałabym się bez walki, a tę raczej na pewno bym wygrała, samo podniesienie na mnie kła wpędziłoby go w polityczny koszmar. Miałam zbyt wielu przyjaciół, zbyt wiele więzi, by uszło

mu to na sucho. I choć nie był tak praktyczny jak Roman, nie śpieszyło mu się do kłopotów.

– Wejdźmy do środka – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Porozmawiamy.

– Jesteś pewien? Z rozpędu mogłaby ci urządzić skalniaczek, kamienie już są. – Miron uniósł brew i kącik ust.

Bydlę, moje było na wierzchu, wygrałam zakład, brzozy złamały Gajusza, ale diabeł musiał mi jeszcze podokuczać. Zignorowałam go, wiedząc, jak tego nie lubi.

– Wspaniale. – Wyszczrzyłam się i wytarłam dłonie o nogawki czarnych dżinsów. – W najbliższych dniach dostaniesz rachunek za drzewa, Gajuszu, wystawiony przez firmę Jawora, bądź uprzejmy zapłacić.

Sześć dorodnych brzóz to niemały wydatek, trochę za duży na moją kieszeń, ale nie na kieszeń Księcia wampirów. Warknął, ale nie zaprotestował. W końcu drzewa rosną na jego działce, prawda?

Koniec fragmentu
Zapraszamy do księgarń

EQN

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

